

80. ROCZNICA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Krakowie

WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wtorek
17/09/
2019

ODWRÓT ZNAD LINII WIELKICH RZEK

Już 6 września polskie dowództwo nakazało odwrót ogólny ku Wiśle i Dunajcowi, następnie do Sanu.

Wkrótce Niemcy stanęli u wrót Warszawy

MICHAŁ WENKLAR

Strategia polskiej armii zakładała, że po bitwie granicznej, mającej powstrzymać, lub choćby opóźnić atak niemiecki na granicy, obrona skoncentruje się na linii rzek Narew - Wisła - Dunajec/San. Niemcy nacierali szybciej, niż się spodziewano, wykorzystując przewagę w lotnictwie i formacjach zmotoryzowanych, a ograniczone do tempa piechura polskie oddziały nie były w stanie utrzymać prędkości pozwalającej na zorganizowanie, uporządkowany odwrót i przegrupowanie.

W marcu Czechosłowacja została podzielona - Czechy i Morawy zostały włączone do III Rzeszy, a Słowacja stała się oddzielnym krajem, rządonym przez marionetkowy rząd ks. Tiso i sprzymierzonym z hitlerowskimi Niemcami. Kwiestią czasu pozostało obsadzenie tych terenów wojskiem niemieckim, a w związku z tym możliwość potencjalnego ataku z południa stała się bardzo realna.

Krajobraz po bitwie... granicznej

Początek drugiego tygodnia kampanii wrześniowej nie służył do optymizmu. W pierwszych dniach wojny utracono - nie licząc odizolowanych punktów oporu - Pomorze i Górny Śląsk, po pięciu dniach wojsko polskie opuściło Kraków. Armia „Kraków” gen. Antoniego Szyllinga, tocząc „bitwę odwrotową” z 14. Armią wycofywała się na wschód, podzielona na dwie grupy operacyjne (GO) - GO „Jagmin” gen. Jana Jagmi-



Zniszczony polski sprzęt wojskowy na szosie, 1939

na-Sadowskiego, która szła na północ od Wisły, i GO „Boruta” gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, która posuwała się na południe od rzeki. Obie spieszyły się, żeby nie dać się odciąć przez atakujące od granicy słowackiej jednostki niemieckie, których nie była w stanie powstrzymać Armia „Karpaty”. Tymczasem w stronę Warszawy parła niemiecka 10. Armia wykorzystując lukę między wycofującą się Armią „Kraków” a Armią „Łódź” i odwodową Armią „Prusy”. Do-

wództwo Armii „Łódź”, rozbitej częściowo pod Tomaszowem Mazowieckim, przejął gen. Wiktor Thommé, gdy gen. Juliusz Rómmel stracił z nią kontakt po zbombardowaniu miejsca postoju dowództwa. 4 września dla ratowania obrony środkowej Wisły planowano utworzyć Armię „Lublin” pod dowództwem gen. Tadeusza Piskora, wobec braku sił i czasu jej powstanie właściwie pozostało na papierze.

Już 6 września polskie dowództwo nakazało odwrót ogólny

ku Wiśle i Dunajcowi, następnie do Sanu. Nocą z 6 na 7 września naczelny wódz marsz. Edward Śmigły-Rydz przeniósł się ze sztabem z zagrożonej stolicy do bezpiecznego jeszcze Brześcia nad Bugiem. Już wcześniej, w nocy z 4 na 5 września, ewakuację w kierunku na Lublin i Lwów rozpoczęły władze państwowe. Wkrótce Niemcy stanęli u wrót Warszawy - 8 września zajęli Okęcie, podchodzili pod Wolę i Ochotę, rozpoczęło się bombardowanie stolicy.

Na północy pozostały osłabione po bitwie w Borach Tucholskich jednostki Armii „Pomorze”, przedzierające się w stronę Warszawy. Ciężkie boje toczyła Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” broniąca linii Narwi i osłaniająca północne Mazowsze od strony Prus Wschodnich. Szczególnie zapisał się w historii obrońcy Wizny z kpt. Władysławem Raginiszem - 720 żołnierzy, dysponujących ośmioma schronami i sześcioma działami, przez trzy dni powstrzymywa-

ło natarcie Korpusu Pancernego gen. Heinza Guderiana, liczącego 42 tys. żołnierzy, 450 czołgów i ponad 100 haubic. 10 września Narew została jednak przekroczona i wróg zaczął się zbliżać do stolicy również od północnego wschodu.

Próba przejęcia inicjatywy

Na zachód od Warszawy znajdowała się jeszcze w dobrym stanie Armia „Poznań” gen. Tadeusza Kutrzeby, pozostająca dotąd między głównymi kierunkami niemieckiego natarcia. Ona odegrała główną rolę w najważniejszym zwrocie zaczepnym kampanii, mającym na celu odzyskanie inicjatywy, opóźnienie ataku na Warszawę i umocnienie się za linią wielkich rzek lub wycofanie w kierunku Przedmościa Rumuńskiego pozostałych jednostek. 9 września Armia „Poznań” wspólnie z elementami Armii „Pomorze” uderzyła znad Bzury na południe, z zamiarem rozbicia znajdujących się tu jednostek niemieckich i połączenia z Armią „Łódź”. Zaatakowano nieosłonięte skrzydło niemieckiej 8. Armii gen. Johannes Blaskowitza. Sześć polskich dywizji piechoty i dwie brygady kawalerii skutecznie walczyły z siedmioma niemieckimi dywizjami piechoty. Niemiecka 30. dywizja została rozniesiona, odbito Łęczycę i Łowicz, wojska Kutrzeby prawie doszły do Łodzi. Przebieg bitwy pokazał, że gdy walczyły między sobą oddziały piechoty, a Niemcy nie mieli miażdżącego wsparcia lotniczego, to bój był wyrówna-

Dokończenie - str. 2

ODWRÓT ZNAD LINII WIELKICH RZEK

W przeddzień 17 września nie można jeszcze było mówić o klęsce. Sytuację zmieniło wkroczenie Armii Czerwonej

Dokończenie ze str. 1

ny i polskie wojsko mogło odnosić sukcesy. Bohaterską postawą wykazał się w trakcie bitwy m.in. ppor. Łukasz Ciepliński, późniejszy komendant Podokręgu Rzeszów AK i prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN” - z działa przeciwpancernego osobiście zniszczył sześć niemieckich czołgów. Na polu bitwy został awansowany do stopnia porucznika i odznaczony przez gen. Kutrzebę orderem Virtuti Militari.

Niestety, początkowe sukcesy nie mogły doprowadzić do zwycięstwa. Gen. Kutrzeba nie dysponował odwodami, Niemcy przetrzucili zaś na teren bitwy dwie dywizje pancerne spod Warszawy, trzy dywizje lekkie i jedną zmotoryzowaną z nad środkowej Wisły oraz lotnictwo. Dowódca Armii „Poznań”, widząc, że nie przebiję się poza Łódź, zawrócił pod Kutno i skierował się w stronę Warszawy.

Bitwa nad Bzurą trwała praktycznie do 18 września. Była to największa bitwa w kampanii wrześniowej, ale też największa bitwa pierwszej fazy II wojny światowej. Polacy związali bojem niemiecką 8. Armię oraz znaczne części 4. i 10. Armii - ta ostatnia, dowodzona przez gen. Waltera von Reichenau - została zmuszona do porzucenia zwycięskiego marszu na Warszawę. Nie była to co prawda walna bitwa, mogąca przechylić szalę zwycięstwa w kampanii na polską stronę, ale dzięki niej stolica broniła się dłużej, a wiele oddziałów polskich uzyskało bezcenny czas na odwrót w kierunku Przedmościa Rumuńskiego. Po jej zakończeniu nie było już szans na przejęcie inicjatywy, a polska strona ograniczała się do obrony pozostałych ośrodków oporu.

Zyskany czas został okupiony znacznymi stratami. Zginęło nad Bzurą ok. 15 tys. żołnierzy polskich, dostała się do niewoli - łącznie 170 tys. osób. Gen. Kutrzeba z częścią wojsk - Wielkopolską i Podolską Brygadą Kawalerii oraz dwiema dywizjami piechoty -



Zniszczony niemiecki czołg typu Panzer II z plutonu łączności dowództwa 3. Pułku Pancernego

przebił się przez Puszcze Kampinoską i dołączył do obrony Warszawy.

Barykady Woli

Zmasowany atak na Warszawę, przeprowadzony przez 4. Dywizję Pancerną z pułkiem zmotoryzowanym SS Leibstandarte Adolf Hitler, rozpoczął się już 9 września.

300 czołgów próbowało wdrzeć się do stolicy. Powstrzymała je dzielna obrona Woli - pierwsze warszawskie barykady, skuteczny ogień artyleryjski, granaty i butelki z benzyną, a także udział ludności cywilnej. Obroną Warszawy kierował z powodzeniem gen. Walerian Czuma. Wśród obrońców Woli szczególnie odznaczył się dowódca jednej z kompanii por. Zdzisław Pacak-Kuźmirski - jeden z ataków czołgów odparł, podpalając rozlaną wcześniej umyślnie na ulicy terpentynę. Pacak-Kuźmirski odegra później ważną rolę w dywersyjnej organizacji Osa-Kosa w ramach Armii Krajowej.

Walczyli w obronie swojego miasta robotnicy sformowani z inicjatywy lidera PPS Mieczysława Niedziałkowskiego w Robotniczą Brygadę Obrony Warszawy. Oporem ludności kierował komisaryczny prezydent miasta Stefan Starzyński. Łącz-

nie w obronie Warszawy walczyło ponad 80 tys. ludzi. Do stolicy dotarł też gen. Juliusz Rómmel, odcięty od swojej Armii „Łódź”. Stanął na czele nowo powołanej Armii „Warszawa”, obejmującej samą Warszawę, twierdzę Modlin i oddziały broniące środkowej Wisły - m.in. resztki Armii „Modlin” i Armii „Łódź” oraz Grupę Operacyjną Kawalerii gen. Władysława Andersa.

Tymczasem Niemcy przeszli już dolny Bug i kierowali się na Mińsk Mazowiecki i Siedlce, pod Radomiem toczyli walki o przeprawy na Wiśle. Agresorom sprzyjała pogoda, upał i brak deszczu spowodował obniżenie stanów wód w rzekach, poodłaniane zostały brody. Na południu 9 września dochodzili do Sanu. 13 września byli już na Lubelszczyźnie. 15 września zamknęli pierścień oblężenia wokół Warszawy. Plan oparcia obrony na linii wielkich rzek nie został zrealizowany.

Na wschód od wielkich rzek

Jeszcze w trakcie bitwy nad Bzurą i przy pierwszych walkach w obronie Warszawy polskie dowództwo nakreśliło nowy plan obrony. Główne siły wojska polskiego zostały po-

dzielone na trzy ośrodki. Na południu z Armii „Kraków”, Armii „Karpaty” oraz garnizonów Przemyśla i Lwowa powstała 10 września Armia „Małopolska”, którą kierować miał gen. Kazimierz Fabrycy. Całość sił na południu miała objąć pod komendę pozostający dotąd na uboczu gen. Kazimierz Sosnkowski, w ramach Frontu Południowego. W centrum pozostała Armia „Warszawa”, z gen. Juliuszem Rómmlem na czele, broniąca Warszawy i twierdzy Modlin. Trzecim ośrodkiem był Front Północny gen. Stefana Dęba-Biernackiego.

Armia „Kraków” i Armia „Karpaty” mimo formalnego utworzenia Armii „Małopolska”, działały dalej osobno. Dowódcy obu armii, gen. Szylling i gen. Fabrycy, niezależnie od siebie uznali, że konieczne jest przekroczenie Dunajca, ale nie po to, by bronić jego linii, ale by kontynuować odwrót do Sanu. Brak porozumienia i wcześniejsze opuszczenie Tarnowa przez 24. DP z Armii „Karpaty” sprawiło, że Grupa Operacyjna „Boruta” pozostała osamotniona po zachodniej stronie Dunajca. Przeprawa przez rzekę nastąpiła w dramatycznych okolicznościach bitwy z 2. Dy-

wizją Pancerną pod Radłowem i Biskupicami Radłowskimi. Grupa Operacyjna „Jagmin”, wycofująca się na wschód przez południową Kielecczynę, do Wisły dotarła w rejonie Staszowa. Do rana 12 września, tocząc walki z 5. Dywizją Pancerną, przeprowadziła się przez rzekę, a za nią do wieczora 13 września podążyły pozostałe jednostki Armii „Kraków”. Jeden z oficerów stanu armii, płk Jan Rzepecki, późniejszy szef Biura Informacji i Propagandy AK oraz twórca Zrzeszenia WiN, tak wspominał ten moment: „Z przekroczeniem Wisły i Dunajca skończyła się nasza walka o odzyskanie swobody działania. Nasza armia, jako organizm operacyjny, miała teraz połamane ręce i nogi, i była ślepa, bo nie miała jednego samolotu, ani nawet map terenu, na którym wypadło jej walczyć. Pozostała jej tylko walka o honorowe wyjście z katastrofy. Tylko agonie, która miała trwać dziesięć dni”.

Linia Sanu również nie stała się poważniejszą przeszkodą dla wojsk niemieckich. Już 12 września Niemcy dotarli do Lwowa, rozpoczęła się mająca trwać dziesięć dni próba zdobycia miasta. Obroną Lwowa kierował gen. Władysław

Langner. Próbowali przedrzeć się do niego wojska Frontu Południowego gen. Sosnkowskiego, odcięte już wojskami niemieckimi. Mimo pokonania kolumny pancernej pod Jaworowem zamiaru tego nie udało się zrealizować.

Gen. Sosnkowski z częścią wojsk dotarł aż do Lasów Janowskich, w bezpośrednie sąsiedztwo Lwowa, ale mimo podejmowanych przez gen. Langnera prób wywalczenia mu drogi do miasta, zgrupowanie nie przedarło się przez niemieckie linie i zostało rozbite. Sam Sosnkowski wieczorem 17 września rozwiązał zgrupowanie i zarządził przebijanie się małymi grupkami ku granicy węgierskiej, co też sam uczynił.

Resztki Armii „Kraków” i Armii „Lublin” zostały zatrzymane tegoż 17 września pod Tomaszowem Lubelskim, gdzie rozpoczęło się drugie co do wielkości po bitwie nad Bzurą starcie. Walki trwały cztery dni, wobec braku amunicji i dużych strat zakończyły się kapiitulacją.

Do rejonu bitwy nie dotarły wojska Frontu Północnego, zatrzymane pod Krasnymstawem. Dowódca Frontu, gen. Stanisław Dąb-Biernacki, porzucił wojsko i zaczął w przebraniu przedzierać się na południe. Reszta pod dowództwem gen. Emila Przedzrymirskiego-Krukowicza do 26 września kontynuowała walkę. Z okrzęzenia wyrwała się jedynie grupa kawalerii gen. Stanisława Andersa.

W przeddzień 17 września nie można jednak było mówić o całkowitej klęsce. Istniało jeszcze na ziemiach centralnej i wschodniej Polski 25 dywizji, z zapasami amunicji na kilkanaście dni walki. Wciąż broniła się Warszawa z twierdzą Modlin. Trwały walki na Pole-siu. Bohatersko bronił się Lwów. Władze cywilne i wojskowe - z prezydentem Ignacym Mościckim, premierem Felicjanem Sławoj-Składkowskim i naczelnym wodzem marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem - schroniły się na Pokuciu, najdalej na południowy wschód wysuniętym zakątku Polski, sąsiadującym z sojuszniczą Rumunią. Obrona tzw. Przedmościa Rumuńskiego wchodziła jeszcze w grę. Sytuację diametralnie zmienił niespodziewany cios - wkroczenie Armii Czerwonej.

FOT. ZBIORY PIOTRA SADOWSKIEGO

RZECZPOSPOLITA ROZDARTA

Ziemie wchłonięte do ZSRS Rzeczpospolita straciła na zawsze

– nie powróciły do niej po zakończeniu II wojny światowej, bowiem zachodni alianci oddali je Stalinowi

ANNA ZECHENTER

Gdy Warszawa broniła się jeszcze przed Niemcami, przez wschodnią granicę Rzeczypospolitej przetoczyła się lawina stali. Bez mała 5 tys. czołgów, ponad 3 tys. samolotów i 620 tys. krasnoarmiejców wdarło się 17 września w głąb kraju. Tak Stalin wypełnił postanowienia paktu z Hitlerem z 23 sierpnia 1939 r. Zanim jednak Sowietci podjęli agresję, Stalin zwołał Führera i opóźnił inwazję. W oczach Europy nie chciał odegrać roli napastnika i sprzymierzeńca III Rzeszy – wolał wystąpić pod sztandarem obrońcy mniejszości narodowych.

Pakt nie określał daty sowieckiego wystąpienia, Berlin oczekiwał jednak, że nastąpi ono w pierwszych dniach września. Szef dyplomacji III Rzeszy Joachim von Ribbentrop ponaglał Moskwę od 3 września za pośrednictwem ambasadora Friedricha von der Schulenburga. Żądał, by ten uzyskał od ludowego komisarza spraw zagranicznych Władysława Mołotowa natychmiastową odpowiedź, kiedy Stalin rozpocznie działania „w duchu moskiewskich porozumień”.

Sowiecka rozgrywka z Niemcami

Dopiero po dwóch dniach Schulenburg dowiedział się, że „moment ten jeszcze nie nadszedł”, a 10 września otrzymał z Kremła zdumiewające wyjaśnienie: „Armia Czerwona [...] liczyła na jeszcze kilka tygodni, które teraz skurczyły się do niewielu dni. Sowietcy wojskowi znaleźli się w związku z tym w ciężkim położeniu”.

Tego samego dnia Moskwa odkryła karty: Mołotow oświadczył wprost, że władze ZSRS zamierzają potraktować niemiecki marsz na wschód jako pretekst do ogłoszenia „rozpadu państwa polskiego”, a swoją interwencję umotywić koniecznością przyjscia z pomocą Ukraincom i Białorusinom „zagrożonym przez Niemcy”. Mołotow nie usiłował nawet ukrywać hipokryzji Stalina: „Te argumenty pozwolą uzasadnić interwencję Związku Sowieckiego, jednocześnie umożliwią uniknięcie zarzutu, że Związek Sowiecki występuje jako agresor” – przekazał Ribbentropowi.

Upadł zatem berliński plan uzasadnienia najazdu koniecz-



17 września o drugiej w nocy niemiecki ambasador usłyszał od Stalina, że Armia Czerwona „dziś rano o godzinie szóstej przekroczy granicę sowiecką na całej długości”

nością „przywrócenia porządku i spokoju [przez oba państwa] w ich naturalnych strefach interesów”, jak głosiło przygotowane już oświadczenie, nieodparcie przywodzące na myśl XVIII-wieczną argumentację zaborczych mocarstw.

Naciski Ribbentropa przyniosły efekt dopiero, gdy Kreml uznał, że Wehrmacht posunął się dostatecznie daleko, by jego kłamliwe argumenty mogły zyskać bodaj cień prawdopodobieństwa. Wreszcie 17 września o drugiej w nocy niemiecki ambasador usłyszał od Stalina, że Armia Czerwona „dziś rano o godzinie szóstej przekroczy granicę sowiecką na całej długości”.

Oslabiona rubież

Dla obrony rubieży wschodniej, nękanej wciąż napadami bolszewickich band i dywersantów, powołano do życia w 1924 r. Korpus Ochrony Pogranicza, zbudowano strażnice i obsadzono je wojskiem.

Gdy przed świtem 17 września zapłonęły zaatakowane przez Sowietów stacje, Polacy usiłowali powstrzymać najeżdżące – daremnie. Kolejne punkty oporu upadały po heroicznej walce, a żołnierze musieli się wycofywać. Grupki ocalałych dołączały do improwizowanych jednostek.

Słabość obrony wynikała m.in. z odpływu sił KOP na Zachód. Od marca 1939 r. Sztab Główny wysyłał – w obliczu zagrożenia ze strony Rzeszy – kolejne oddziały na zachód. Dowódcą KOP, gen. Wilhelm Orlik-Rückemann pisał o „ogłoćaniu granicy z jedynych oddziałów odwodowych, ze środków walki i sprzętu polowego”. A historyk Ryszard Szawłowski tak podsumował sytuację militarną na wschodzie: „Gros batalionów KOP-u strzegących granicy wschodniej we wrześniu 1939 r. to był jakiś »cień« KOP-u przedwojennego, ponieważ jego najwartościowsze elementy [...] walczyły na froncie niemieckim”.

Jednak się bić

Między reakcją na niemiecką agresję a potraktowaniem sowieckiego najazdu przez władze II RP zaistniała niekonsekwencja: nie ogłoszono stanu wojny pomiędzy ZSRS a Polską.

Na domiar złego z powodu fatalnej łączności do wielu dowódców nie dotarła dyrektywa Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza z 17 września: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich stro-

ny lub próby rozbrojenia oddziałów”. Wielu otrzymało ją w formie zniekształconej lub skróconej. Bywało i tak, że rozpowszechniano ją ustnie, w uproszczonej wersji: „Z Sowietami nie walczyć” – do czego wydatnie przyczyniała się komunistyczna dezinformacja.

Żołnierze nieznaną zaleceń Naczelnego Wodza lub niewierzący w ich autentyczność, ciągnęli pod komendę gen. Orlik-Rückemanna, który nad Styrem formował Zgrupowanie KOP. Twierdził, że dyrektywy Rydzas-Śmigłego nie otrzymał – dlatego decydował sam. 20 września, gdy Wilno było już w bolszewickich rękach, grodzieńscy harcerze i ochotnicy zaczynali dwudniową obronę miasta, a Lwów jeszcze walczył z Niemcami, jego zgrupowanie liczyło około 9 tys. ludzi.

Plan połączenia się ze stacjonującym niedaleko gen. Franciszkiem Kleebergiem i jego Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”, aby razem ruszyć na Warszawę, nie wypalił. Orlik-Rückemann czekał na wszystkich idących ku niemu żołnierzy, a Kleeberg czasu na zwłokę nie miał. Postanowiono, że obie formacje połączą się w drodze.

Gen. Orlik-Rückemann wyruszył zatem do stolicy samotnie, odbijając 28 września zaję-

ty przez Sowiety Szack (na dzisiejszej Ukrainie). Do spotkania z SGO „Polesie” nie doszło, bowiem gen. Kleeberg na wieść o kapitulacji stolicy 28 września przeszedł do walki partyzanckiej – już 29 i 30 września pobił krasnoarmiejców pod Jabłoniem i Milanowem. Tymczasem Zgrupowanie KOP zostało 1 października zaatakowane przez Armię Czerwoną pod Wytycznem i po krwawym starciu rozwiązane dla ratowania żołnierzy – możliwości prowadzenia dalszej walki już nie było. Dwa dni wcześniej obaj najeźdźcy dokonali ostatecznego podziału Polski.

Rozbiór dokonany

Linia demarkacyjna, nakreślona w pośpiechu 23 sierpnia 1939 r., nie odpowiadała żadnej ze stron. Niemcy zaś podnosiły dodatkowo kwestię, czy ze względu na opinię międzynarodową nie pozostawić okrojonego marionetkowego państwa polskiego. Stalina takie rozwiązanie nie interesowało.

Układ regulujący przebieg granicy podpisali w Moskwie Ribbentrop i Stalin 28 września 1939 r. Litwa przypadła w udziale Sowietom, za co odstąpiły one III Rzeszy obszary środkowej Rzeczypospolitej. Obie strony zobowiązały się, że „nie będą tolerować na swoich teryto-

riach jakiegokolwiek agitacji polskiej, która by dotyczyła terytoriów drugiej strony. Będą one tłumaczyć [...] wszelkie zaczątki takiej propagandy i informować się wzajemnie w odniesieniu do odpowiednich środków w tym celu”. Podczas nocnego przyjęcia na Kremlu Ribbentrop oświadczył: „Czuję się jak wśród towarzyszy niemieckich w Berlinie”.

Ofiarami paktu padły setki tysięcy deportowanych na Syberię i do Kazachstanu mieszkańców połowy terytorium Polski, włączonej jesienią 1939 r. do ZSRS. Wprowadzana terrorem sowieetyzacja zniosła własność prywatną, zamieniła uczelnie w kuźnie bolszewickich kadr, zniszczyła wielowiekową kulturę łańcisną. Płonęły kościoły i księgozbiory – ostatni depozytariusze cywilizacji zachodniej.

Decyzją najwyższych władz bolszewickich NKWD wymordowało wiosną 1940 r. prawie 15 tys. polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów z terenów dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Ziemie wchłonięte do ZSRS Rzeczpospolita straciła na zawsze – nie powróciły do niej po zakończeniu II wojny światowej, bowiem zachodni alianci oddali je Stalinowi.

WRZEŚNIOWE NIEBO

Zmasowane, precyzyjne uderzenia lotnicze, wspierające natarcie jednostek szybkich, były nieodłączną częścią niemieckiego Blitzkriegu i tak samo jak terrorystyczne naloty na miasta przeciwnika stały się elementem wojny totalnej

PIOTR SADOWSKI

W 1939 r. siły powietrzne III Rzeszy zdecydowanie górowały pod względem ilościowym i jakościowym nad lotnictwem polskim. Niemcy dysponowali ponad 3 tys. maszyn, z czego do nadchodzącej kampanii przeznaczili 1941 samolotów 1. i 4. Floty Powietrznej.

Przeciw nim Polacy mogli wystawić 404 samoloty bojowe, z których tylko niewielka część była nowoczesna. Dumą naszego lotnictwa były bombowce „Łoś”. Z kolei myśliwce P.11c, którymi zachwycało się na początku lat 30., były już zdecydowanie za wolne i zbyt słabo uzbrojone, aby mogły skutecznie spełnić swoje zadania. Wysiłki zmierzające do modernizacji sił powietrznych poszły częściowo w złym kierunku. M.in. zbyt późno zainteresowano się możliwością importu nowoczesnych maszyn z zagranicy. Na domiar złego większość sił lotniczych rozproszono, podporządkowując je dowództwom poszczególnych armii. W efekcie każda z nich, broniąc rozległego obszaru, miała do dyspozycji zaledwie kilkadziesiąt samolotów.

Polskie skrzydła nad Krakowem

Oddziały lotnicze Armii „Kraków” mobilizował 2. pułk lotniczy z podkrakowskich Rakowic. Były to dwie eskadry myśliwskie (III/2 dywizjon myśliwski) z samolotami P.11c, eskadra rozpoznawcza wyposażona w lekkie bombowce typu „Karas” oraz dwie eskadry obserwacyjne, wyposażone w samoloty R.XIII i nowocześniejsze „Czaple”. Tuż przed wybuchem wojny eskadry bojowe rozmieszczono na przygotowywanych w tajemnicy lotniskach polowych. Manewr ten należy uznać za jeden z naszych największych sukcesów - nie dopuszczono bowiem do unicestwienia samolotów bojowych na ziemi już w pierwszym ataku, co było jednym z głównych celów niemieckiej Luftwaffe.

Unowocześniano też artylerię przeciwlotniczą. Jednostki Wojska Polskiego wyposażono w baterie dział kalibru 40 mm, produkowanych na licencji szwedzkiej firmy Bofors. W 1936 r. w Starachowicach rozpoczęto produkcję armat kalibru 75 mm, mających zastąpić



Zniszczenia na lotnisku Rakowice – uszkodzone hangary i samoloty – po nalotach z 1 września 1939 r.

starsze typy. Jednak sprzętu, a zwłaszcza nowoczesnego, było niewiele w stosunku do potrzeb. Nieba nad Górnym Śląskiem i Krakowem broniło kilkanaście baterii, a ponadto kompanie ciężkich karabinów maszynowych. Mimo to wrogie samoloty grasowały nad tymi ośrodkami niemal bezkarnie. Nieskuteczność obrony przeciwlotniczej osłabiała morale ludności cywilnej. Naloty uważano bowiem za szczególnie niebezpieczne, co potwierdziły doświadczenia mieszkańców zbombardowanych miast czy wojennych uchodźców, atakowanych w transportach kolejowych i na trasach ucieczki. W szczególności obawiano się ataków bombami zawierającymi gazy bojowe, do czego na szczęście nie doszło. Wydarzenie tuż przed wojną zarządzenia przygotowywały ludność na najgorsze: zalecano zaopatrzenie się w sprzęt do odgruzowywania budynków, latarki, maski przeciwgazowe oraz środki przeciwiwperytowe.

Pierwsze naloty

Symbolem bestialskich nalotów niemieckiego lotnictwa jest zbombardowany o świcie Wieluń. Jednak uderzenia Luftwaffe 1 września 1939 r. spadły przede wszystkim na bazy lotnicze. Zbombardowano lotniska w Grodnie, Toruniu, Poznaniu, Katowicach, Warszawie, Małaszewiczach koło Brześcia nad Bugiem, a na-

wet w odległym Lwowie. O godzinie 5.31 pierwsze bomby spadły na podkrakowską bazę lotniczą w Rakowicach. Niemcy ominęli Kraków szerokim łukiem od północy i w efekcie atak nastąpił z kierunku Niepołomic, co zaskoczyło obsługi działek przeciwlotniczych i karabinów maszynowych. Za pierwszym dywizjonem Dornierów nadleciał następny, a dzieła zniszczenia dopełniły krótko przed 6.00 bombowce nurkujące, słynne Ju 87 Stuka. Patrolujący nad miastem klucz myśliwców nie był w stanie doścignąć wrogich maszyn.

Odlatując z Rakowic, bombowce ostrzeliwały okolice dworca kolejowego i krakowskie ulice. Wkrótce przeleciały nad lotniskiem operacyjnym w Balicach, z którego podrywały się zaalarmowane zbyt późno myśliwce III/2. dywizjonu. Pilot jednego ze stukasów zaatakował wówczas samolot, który właśnie wystartował i nabierał wysokości. Celna seria ugodziła P.11c dowódcy dywizjonu, kpt. Mieczysława Medweckiego, który lądował przymusowo pod Chrosną i wkrótce zmarł z odniesionych ran. Był to pierwszy aliancki lotnik poległy w rozpoczynającej się wojnie. Niedługo potem we wsi Żurada koło Olkusza rozbiły się dwa Dornieri powracające z Krakowa. Niemieckie źródła utrzymują, że doszło do kolizji w powietrzu. Świad-

ków z ziemi widzieli jednak atakujący niemiecką formację samotny polski myśliwiec. Ze strzelenie obu samolotów przypisano później pchor. Władysławowi Gnysiowi, który tego ranka zgłosił zwycięstwo powietrzne.

Na południu kraju zbombardowano lotniska w Krośnie i Moderówce. We wszystkich atakowanych bazach zniszczeniu uległa pewna ilość maszyn szkolnych lub znajdujących się w remoncie. Dzięki rozmieszczeniu eskadr bojowych na lotniskach operacyjnych przetrwały one zaskakujące uderzenie i mogły skutecznie walczyć w kolejnych dniach kampanii. Rankiem 1 września Niemcy zbombardowali jeszcze stacje kolejowe w Trzebinii i Brzeźnicy. Nie udało im się natomiast odnaleźć lotnisk w Wadowicach i Wieliczce, które... istniały tylko w raportach Abwehry. Poszukiwano ich jeszcze po południu, po czym zaatakowano raz jeszcze lotnisko Rakowice. Niemieckie bomby spadły też na Dobczyce, Oświęcim i szereg innych miejscowości.

Dezorganizując zaplecze

Kolejnym ważnym celem Luftwaffe były środki transportu i łączności. W południe 2 września bombowce nurkujące rozbiły radiostację, znajdującą się w krakowskiej dzielnicy Zakrzówek. Wroga formacja była ścigana przez myśliwce dywizjonu krakowskiego

i wskutek celnych trafień jeden ze stukasów rozbił się w Dworach koło Oświęcimia. Silnego nalotu doświadczyły też oddziały 10. Brygady Kawalerii w rejonie Lubień - Rabka. Tego dnia wiele dróg było już zatłoczonych kolumnami uchodźców z terenów objętych walkami. Stały się one celem terrorystycznych ataków niemieckich samolotów rozpoznawczych. Latające pojedynczo, dwuosobowe górnopłaty Henschel Hs 126 stanowiły „oczy Wehrmachtu”, przynosząc meldunki o ruchach polskich wojsk. Ich załogi angażowały się także do wzniecania chaosu na drogach, co miało sparaliżować możliwości manewrowe oddziałów Wojska Polskiego.

Swoje zadania wykonywało też nieliczne lotnictwo Armii „Kraków”. Od pierwszych godzin wojny dwoiły się i troiły załogi eskadr rozpoznawczych, a 2 września „Karasie” z 24. eskadry rozpoznawczej zbombardowały maszerujące oddziały niemieckie pod Częstochową. Następnego dnia dwie eskadry bombowców Armii „Kraków” i „Karpaty” zaatakowały skutecznie kolumny XXII Korpusu Armijnego, przemierzające się z Orawy i Podhala na północ. W tym czasie główne siły Armii „Kraków” przystąpiły już do odwrotu z zajmowanych na Śląsku pozycji, a równolegle rozpoczęto ewakuację Krakowa.

Wzmógł się ruch drogowy i kolejowy nie uszedł uwadze niemieckich obserwatorów. Od 3 września dywizjony Luftwaffe otrzymały rozkaz paraliżowania transportu w całej Małopolsce. Ciężkie naloty dotknęły magistralę kolejową Kraków - Rzeszów oraz Kraków - Skarżysko-Kamienna. Zbombardowano dworce pasażerski i towarowy w Krakowie, a jedna z wrogich wypraw powracających z Tarnowa została przechwycona nad Kłajem przez polskie myśliwce. Strzelcy pokładowi stracili „jedenastkę” ppor. Wacława Króla (późniejszego znanego autora książki o lotnictwie), jednak i Polakom udało się ciężko uszkodzić jeden z bombowców Heinkel He 111, który rozbił się pod Sievierzem. Ciężkiego bombardowania doświadczyła kolumna 21. pułku artylerii lekkiej oraz grupy uchodźców pod Bulowicami i Chocznią. Wcześniej te same niemieckie bombowce omyłkowo zrzuciły bomby na własne wojska pod Bielskiem, powodując kilkanaście ofiar.

Ataki na szlaki komunikacyjne Niemcy kontynuowali w dniach 4-6 września, co przychodziło im tym łatwiej, że polskie lotnictwo ewakuowano na wschód i obszar operacyjny Armii „Kraków” znalazł się bez osłony z powietrza. Bombardowano w tych dniach transporty i instalacje kolejowe w rejonie Bochni, Słotwiny, Tarnowa, Dębicy i innych miast. Bomby spadały też na Izdebnik, Mogilany czy Opatkowice. Naloty ustały stopniowo wraz z wkroczeniem na ten teren oddziałów Wehrmachtu.

Działania lotnicze nad Małopolską, choć prowadzone z mniejszą intensywnością niż w centralnej części kraju, były typowe dla tej kampanii. Uwiidoczniała się w nich kolosalna przewaga przeciwnika, który powodował liczne ofiary wśród zbombardowanych oddziałów wojska i ludności cywilnej oraz straty w infrastrukturze. Polscy lotnicy, mimo że nieliczni i latający na przestarzałym sprzęcie stawili bohaterstwo, spełniając swoje zadanie. W tych dniach powinniśmy pamiętać o ich odwadze i poświęceniu. Ich widocznym symbolem jest grób kpt. Medweckiego na cmentarzu w Morawicy, tuż obok dzisiejszego cywilnego portu lotniczego Krakowa.

WRZESIEŃ 1939 W KRAKOWIE. OKUPACJA I PIERWSZE REPRESJE

Niemcy stopniowo zajmowali budynki publiczne, rozpoczęły się eksmisje z mieszkań.
Instalować zaczęła się policja niemiecka. Pierwszych represji doświadczyła społeczność żydowska

ANNA CZOCHER

Miało jeszcze spać, gdy o świcie wzdłuż Wisły [...] zbliżyły się nieznanne samoloty na niskim pułapie - zapisał żołnierz czuwający na stanowisku przeciwlotniczym. Mieszkający w Piaskach Wielkich Marian Jędo tak zaś wspominał: „Pobiegliśmy na wzgórze, skąd widać Kraków i lotnisko w Rakowicach. [...] Wszystko odbyło się tak, jak w niemy filmie”.

A więc wojna!

Rankiem 1 września lotnictwo niemieckie rozpoczęło bombardowanie miasta. Kraków położony w odległości około 100 km od granicy z Rzeszą Niemiecką już pierwszego dnia wojny odczuł jej skutki.

Celem ataku było najpierw lotnisko Rakowice-Czyżyny. W ciągu kolejnych pięciu dni bomby spadały na obiekty wojskowe, kolejowe, radiostację oraz na budynki mieszkalne, ale szczęśliwie ogólna skala zniszczeń nie była duża.

Informacje o ataku Niemiec na Polskę krakowianie przyjęli z niedowierzaniem, a pierwszy nalot był kompletnym zaskoczeniem. Wybuch wojny nie od razu zmienił życie w mieście - działały instytucje i przedsiębiorstwa publiczne, czynne były sklepy, toczyło się życie towarzyskie. Natomiast nocą obowiązywało całkowite zaciemnienie. „Widok miasta czarne-go, jakby wymarłego - niesamowity” - zanotował w dzienniku Edward Kubalski.

Wrześniowy exodus

Szybko jednak do miasta zaczęły napływać niepokojące informacje dotyczące działań wojennych oraz pierwsi uciekinierzy ze Śląska.

Wydarzenia na froncie radykalnie wpływały na sytuację w mieście i nastroje krakowian. Podjęta przez Naczelnego Wodza decyzja o odwołaniu Armii „Kraków” oznaczała, że Kraków zostanie poddany bez walki. Pociągnięto to za sobą ewakuację - 3 września - administracji rządowej i samorządowej - łącznie z prezydentem Bolesławem Czuchajowskim - oraz podległych im instytucji.



Policjanci niemieccy wciągają na maszt flagę III Rzeszy na Zamku Królewskim w Krakowie

Wrzaskami ewakuowały się ich rodziny: „Na ulicy Basztowej ruch niezwykły. Jezdnia wygląda jak szosa wiodąca na jarmark”. Wywieziono część akt, depozytów i pieniędzy. Nocą odpłynęły w stronę Sandomierza galary z zabytkami wawelskimi. W mieście nasilała się atmosfera niepewności i chaosu. Ludzie masowo zaczęli wykupywać towary. Dochodziło do rabunków sklepów, magazynów, fabryk i plądrowania domów prywatnych.

Niepokój podsycali prawdziwe i fałszywe wiadomości o postępowaniu wojsk niemieckich na zajmowanych tere-

nach. Miasto stopniowo ulegało migracyjnej psychozie. „Powstała szalona panika, przeważna część krakowian chciała wyjechać, porwała ich milionowa fala uchodźców ze Śląska” - wspominała Jadwiga Semkowiczowa.

4 września okazał się dniem krytycznym - tysiące osób zdecydowało się na opuszczenie Krakowa. Część chciała dołączyć do oddziałów wojska, przypuszczając, że organizują się w głębi kraju. Pozostałych do ucieczki skłonił strach oraz próba ochrony siebie i rodziny przed - jak się spodziewano - krótkotrwałą wojną. „Wszystko na wschód! Wozy wyładowane pościelą i gratami gospo-

darskimi, samochody pełne wojskowych, samochody straży pożarnej, nieprzerwana fala pieszych, na rowerach. [...] Wszystko ucieka!”. Do późnej jesieni 1939 r. większość uciekinierów znalazła się z powrotem w Krakowie.

Miasto musi funkcjonować

Rządy w mieście objął wiceprezydent Stanisław Klimecki. Zaapelował do mieszkańców o zachowanie spokoju oraz zapewnił nieprzerwane funkcjonowanie magistratu i przedsiębiorstw miejskich. Zorganizowano Straż Obywatelską dla pilnowania porządku.

Jednocześnie 4 września został powołany Obywatelski Ko-

mitet Pomocy. Utworzyły go zasłużone dla miasta osoby pod przewodnictwem arcybiskupa Adama Sapiehy, a głównym celem Komitetu stało się niesienie pomocy potrzebującym, zarówno uchodźcom napływającym do miasta, jak i miejscowym. Tym samym ujęto w ramy organizacyjne spontaniczne działania, bowiem od pierwszych dni września uruchamiono punkty noclegowe, żywieniowe i sanitarne dla ofiar wojny.

Niemcy w Krakowie

6 września około godz. 6 w Krakowie pojawiły się pierwsze partole niemieckie. Na ich spotkanie wyjechał prezydent Klimecki, chcąc zapobiec ostrzałowi miasta.

Przed południem do ratusza przybył niemiecki oficer i oznajmił, że obejmuje miasto w imieniu Hitlera. Rozpoczęła się okupacja, która miała potrwać 1961 dni. Pierwsze żądania niemieckie dotyczyły wydania broni oraz zapewnienia spokoju w mieście.

Dla zagwarantowania bezpiecznego przemarszu wojsk przez Kraków zatrzymano w ratuszu przedstawicieli władz miejskich i Obywatelskiego Komitetu Pomocy jako zakładników, których po kilku godzinach zwolniono.

W pierwszych tygodniach władzę na okupowanych terenach sprawował Wehrmacht, natomiast do 23 września, czyli do czasu przybycia niemieckiego komisarza Ernsta Zörnera, zarząd miasta pozostawał w rękach polskich. Wcześniej, 20 września, aresztowano prezydenta Klimeckiego.

Po wkroczeniu Niemców do Krakowa Klimecki wystosował - na ich żądanie - obwieszczenie do mieszkańców, w którym informował o wprowadzeniu godziny policyjnej, konieczności oddania broni oraz obowiązywaniu prawa wojennego. Sklepy i lokale miały być obowiązkowo otwarte, kurs marki niemieckiej do złotego wynosić 1:2, „życie ma płynąć normalnie, a mieszkańcy winni oddać się swoim zajęciom”. Władze okupacyjne wzywały urzędników i robotników do powrotu na miejsca pracy, co mia-

ło służyć normalizacji sytuacji w mieście.

Zupełny powrót do normalności nie był jednak możliwy. „Rynek, place, ulice, szczególnie boczne, zawałone były ciężarówkami, kuchniami polowymi, sanitarkami. Szkoły i koszary pełne były niemieckiego wojska. Pełne niemieckich żołnierzy były też restauracje, cukiernie i sklepy” - wspominała jedna z mieszkanki miasta.

Niemcy stopniowo zajmowali budynki publiczne, rozpoczęły się eksmisje z mieszkań. Instalować zaczęła się policja niemiecka. Pierwszych represji doświadczyła społeczność żydowska. 8 września z rozkazu władz niemieckich został utworzony Judenrat (Rada Żydowska), który miał reprezentować społeczność żydowską i odpowiadać za wypełnianie okupacyjnych zarządzeń. Nakazano oznakować wszystkie sklepy, zakłady usługowe i przedsiębiorstwa, których właścicielami byli Żydzi, co ułatwiałoby rabunek ich mienia. Ludność żydowską przymuszono do zasypywania rowów przeciwlotniczych, na ulicach dochodziło do napaści, zwłaszcza na ortodoksyjnych Żydów, których niemieccy żołnierze bili i poniżali.

Względem pozostałych mieszkańców niemieccy żołnierze zachowywali się w miarę poprawnie, nieraz zdobywali się nawet na przyjazne gesty. Jednak obecność okupanta wywarła na krakowianach przygnębiające wrażenie. Na duchu nie podnosiły napływające wieści o zajęciu wschodniej części kraju przez ZSRS oraz o kapitulacji Warszawy. Niemniej dość powszechnie sądzono, że okupacja nie będzie sroga. Jedną z osób wspominała: „Po pierwszych dniach przerażenia i zaskoczenia zaczęła się kształtować linia postępowania. Wszyscy niemal byli przekonani, że okupacja potrwa do wiosny 1940 roku. Tymczasem trzeba trwać na stanowiskach, pilnować, czego się da itd. Przypuszczano, że będzie to okupacja podobna do poprzedniej w Kongresówce w latach 1915-1918. Rzeczywistość przeszła najczarniejsze obawy pesymistów”.

BÓJ O PRZEPRAWY NA DUNAJCU

8 września przedpoła Biskupic i pole między wsią a Radłowem pełne były poległych i rannych żołnierzy obu stron, lejów po wybuchach pocisków oraz uszkodzonych i zniszczonych pojazdów

KRZYSZTOF PIĘCIAK

Przełamaniu pierwszej linii obrony Armii „Kraków” polskie oddziały znalazły się w odwrocie. Na południowym brzegu Wisły cofały się oddziały Grupy Operacyjnej „Boruta” gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza (6. Dywizja Piechoty, 21. Dywizja Piechoty Górskiej) oraz broniące południowej granicy 1. Brygada Górską i 10. Brygada Kawalerii.

Zadaniami na 6 i 7 września był odwrót za linię Dunajca. Nie było to proste: polscy piechurzy walczyli dzień po dniu, napierani przez szybsze od nich niemieckie jednostki zmotoryzowane: 2. Dywizję Pancerną i 4. Dywizję Lekką. Groźba okrążenia wymuszała wycofanie się za Dunajec i Wisłokę, przewidywane jako kolejna linia obrony.

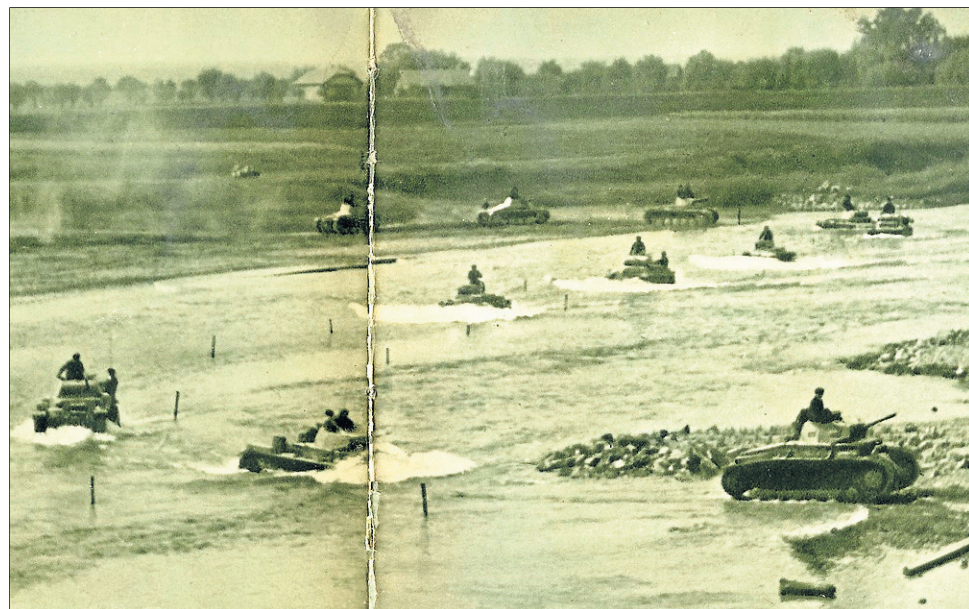
Niemcy w Radłowie

Na trudną sytuację polskich oddziałów nałożył się katastrofalny błąd dowodzącego Armią „Karpaty” gen. Kazimierza Fabrycego, który nocą z 6 na 7 września rozkazał 24. Dywizji Piechoty odwrót za linię Wisłoki, nie powiadamiając o tej decyzji sąsiada. W efekcie straty poniosła sama 24. DP, zaskoczona podczas marszu, prowadzonego za dnia, bo rozkaz wydano zbyt późno. Co gorsza, pozostawiono niebronioną linię Dunajca w rejonie Wojnicz, Gromnika i Zakliczyna.

W powstałą lukę 7 września po południu wjechały czołgi niemieckiej 2. Dywizji Pancernej, odrzucając nielicznych obrońców i nacierając w kierunku Radłowa oraz Biskupic Radłowskich, gdzie znajdował się jedyny przejezdny w okolicy most na Dunajcu.

Niemcy szybko zajęli miasto, pokonując broniące go skromne siły i niemal biorąc w niewolę sztab 21. Dywizji Piechoty Górskiej. Dowódca dywizji gen. Józef Kustron z oficerem operacyjnym osobiście obrzucali granatami samochód pancerny, który przedostał się pod samo miejsce postoju sztabu.

Wyprowadzony siłami podhalańczyków z 4. pułku strzelców podhalańskich kontratak na Radłów po walkach w mieście został odparty. Podczas odwrotu w budynku szkoły pozostała grupa żołnierzy, którzy przez kolejnych kilka godzin się ostrzeliwali. Zginęli wszyscy, gdy budynek został podpalony.



Niemieckie czołgi przepływają się przez Dunajec, niemiecka fotografia propagandowa, wrzesień 1939 r.



Wrak niemieckiego czołgu na polach między Radłowem i Biskupicami Radłowskimi, wiosna 1940 r.

Tymczasem większość sił niemieckich obeszła miasto i ruszyła w ślad za cofającymi się Polakami w stronę przeprawy. Gdy pierwszy z czołgów zbliżał się już do mostu, polski saper zdetonował ładunek, wysadzając przeprawę w powietrze. Niemcy szybko wkroczyli do Biskupic, wyparli polskich żołnierzy i wzięli jeńców, od których dowiedzieli się, że mają naprzeciw siebie znaczne siły. Okopali się więc przed szosą Biskupice-Radłów.

W ciągu kilku godzin sytuacja polskich oddziałów stała się bardzo ciężka: zamiast planowanej spokojnej przeprawy i szykowania linii obronnej na drugim brzegu Dunajca, utracono Radłów i Biskupice,

odcinając dwie trzecie sił Grupy Operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza na zachodnim brzegu, bez dowództwa (które zdążyło się przeprowadzić) i bez jakiegokolwiek innego mostu w okolicy. Największemu zgromadzeniu polskich sił w Małopolsce groziło przyparcie do wiosek Wisły i Dunajca i całkowite rozbicie.

Nocą z 7 na 8 września wzdłuż prowadzącej do biskupickiego mostu drogi skupiły się masy żołnierzy: zwarte kompanie z pułków 6. i 21. Dywizji oraz batalionów Obrony Narodowej i KOP, grupy rozbitków, odpoczywający przy drodze wycieńczeni marszem żołnierze oraz blokujące drogę tabory.

Na skraju sąsiedniej wsi Zabawa stanęły maszerujące zwartą grupą 3. pułk strzelców podhalańskich i 20. pułk piechoty. Dowodzący podhalańczykami ppłk Julian Czubyrt i „dwudziestką” mjr Ludwik Bałas (dowodził w zastępstwie dowódcy, który znalazł się na wschodnim brzegu Dunajca), otrzymawszy od patrolu nieprawdziwą wiadomość, że most nadaje się do dalszej przeprawy, uzgodnili plan wspólnego natarcia: piechota wsparta częścią artylerii miała zająć Biskupice i most, a tabory z resztą dział przeprawić się przez brody na Dunajcu.

Uratowana przeprawa

„O godzinie 2.45 ogień z lasu stał się silniejszy. Ubezpiecze-

nia 6. kompanii meldują przez radio silny ruch Polaków na zachodnim skraju Biskupic” - zapisał niemiecki kronikarz.

Ubezpieczenia cofnęły się do głównej linii obrony, na którą chwilę później spadło natarcie podhalańczyków i „dwudziestki”. Piechota ruszyła do przodu przez kartoflisko i pola kukurydzy, wspierana przez armaty i działka, ostrzeliwujące widoczne w blasku płonących chat Biskupic czołgi. Piechurzy z bliska obrzucali pojazdy granatami.

Mniej liczni Niemcy ustępowali, zadając nacierającym ciężkie straty. „Wpadliśmy w ciężką zaporę broni maszynowej, prawdopodobnie przygotowaną za dnia. [...] Natarcie szło dalej, lecz bardzo powoli. Ludzie padali jak muchy. W ciągu godziny pole było zasłane rannymi i zabitymi” - relacjonował sierż. Władysław Witariski.

Świtało, gdy na pomoc broniącym się w Biskupicach żołnierzom ruszył z Radłowa niemiecki kontratak, uderzając na osłaniające natarcie od południa kompanie krakowskiej „dwudziestki”.

„Około 6-tej rano na drodze od Radłowa pojawiły się 3 samochody pancerne niemieckie. Podpuściłem na krótką odległość, 2 z nich zostały rozbite lecz cofnięte. Zabity został też motocyklista jadący na czele sam[ochodu] panc[ernego]. Krótko potem z Radłowa wyjechało kilkanaście sam[ochodów] ciężarowych niem. podwozących piechotę która [...] rozpoczęła natarcie” - relacjonował bój o folwark Szatanówka ppor. Waław Wlekiński.

Nie mogąc przełamać twardej obrony, natarcie piechoty i czołgów obeszło Szatanówkę, wbijając się między nacierające na Biskupice polskie oddziały. „Powstała straszna panika. Niektórzy nie wytrzymywali, nerwowo pierzchli do tyłu” - pisał sierż. Witariski.

Z nacierającymi czołgami podjęły walkę obsługi polskich dział i armat. Z wciągniętej na wał Dunajca armaty przeciwpancernej Bofors otwarła ogień obsługa dowodzona przez plut. Stanisława Bielańskiego. Trafili kilka niemieckich pojazdów. „Zabili mnie!” - zawołał po chwili przecięty wpół serią działonowy kpr. Adam Kwaśniewski, odznaczony później z Bielańskim Orderem Virtuti Militari. W trzykrotnie trafionym pojeździe zginął dowo-

dzący niemieckim natarciem ppłk Herbert Baumgart. Na polu bitwy w galopie wjechała też bateria 6. pułku artylerii lekkiej i ogniem na wprost trafiła kolejne pojazdy.

Pod śmiercią niemieckiego dowódcy, zranieniu jego adiutanta i dowódców obu nacierających kompanii bój zmienił się w serię pojedynków czołgów i dział. Wreszcie rankiem, gdy w czołgach zaczęła kończyć się amunicja, ostatnie sprawne pojazdy sformowały obronny jeża i wraz z piechotą wycofały się do Radłowa.

Jednocześnie do polskich dowódców dotarła wieść o tym, że most jest całkowicie zniszczony; ale także o zakończeniu przeprawy taborów i artylerii. Piechota zaczęła się więc wycofywać na północ.

Ponad dwadzieścia rozbitych czołgów

W południe 8 września przedpoła Biskupic i pole między wsią a Radłowem pełne były poległych i rannych żołnierzy obu stron, lejów po wybuchach pocisków oraz uszkodzonych i zniszczonych pojazdów.

Polacy osłaniany przez podhalańczyków kończyli przeprawę przez brody, a Niemcy rozbijali ostatnie grupy żołnierzy, do których nie dotarł rozkaz odwrotu, wyłapywali jeńców i sprzęt wojskowy.

Bój zakończył się ciężkimi stratami: Niemcy stracili 23 czołgi oraz co najmniej 51 zabitych, 93 rannych i 18 zaginionych (część z nich trafiła do polskiej niewoli), natomiast po stronie polskiej pod Biskupicami, Radłowem i podczas przeprawy poległo co najmniej 287 żołnierzy; nieznana pozostaje liczba tych, którzy utonęli w Dunajcu.

Nieplanowany przez polskie dowództwo, wymuszony sytuacją strategiczną i błędami dowództwa bój pod Biskupicami i Radłowem zakończył się ciężkimi stratami.

Była to jednak cena za przeprowadzenie sił Grupy Operacyjnej „Boruta” na wschodni brzeg Dunajca: walcząc z niemieckimi czołgami, wygrywali dla swych towarzyszy czas na przeprowadzenie dział i taborów oraz możliwość dalszego oporu.

Oporu zakończonego blisko dwa tygodnie później pod Tomaszowem Lubelskim, Werchratą i Cieszanowem, gdzie skapitulowały wyczerpane, pozbawione amunicji i leków oddziały Armii „Kraków”.

OBRONA LWOWA. SKUTEK CZNA I BOHATERSKA

Pierwsze niemieckie bomby spadły na Lwów 1 września o godz. 5. Luftwaffe zaatakowała lotnisko na Sknilowie oraz Dworzec Kolejowy. Kolejny atak miał miejsce o godz. 11 i spowodował liczne straty wśród ludności cywilnej

PAWEŁ NALEŻNIAK

Trwająca 10 dni obrona Lwowa przed Niemcami we wrześniu 1939 r. przez lata nie mogła zająć należnego sobie miejsca w historii Polski. Niesłusznie, ponieważ miasto to broniło się przed Wehrmachem dłużej niż niejedno państwo europejskie. Wielu z tych, którzy stoczyli zwycięski bój z Niemcami, zostało potem zamordowanych przez Sowietów „metodą katyńską” w Piatichatkach i Bykowni.

Między „Wschodem” a „Zachodem”

W 1939 r. Lwów był siedzibą najsilniejszego garnizonu wojskowego na terenie Małopolski Wschodniej. Stacjonowały tu Inspektorat Armii „Karpata” na czele z gen. Kazimierzem Fabrycym, Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI, którego szefem był gen. Władysław Langner, oraz liczne formacje wojskowe.

Były to wchodzące w skład 5. Dywizji Piechoty 19 i 40. pułki piechoty oraz III batalion 26. pułku piechoty, ponadto słynny 14. pułk Ułanów Jazłowieckich, 5. i 6. pułki artylerii, 6. batalion pancerny, 6. pułk lotniczy, 6. dywizjon artylerii przeciwlotniczej i 6. dywizjon taborów. W mieście był też sztab Lwowskiej Brygady Obrony Narodowej, siedziba Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, działały liczne organizacje paramilitarne.

Lwów, tak jak cała Małopolska Wschodnia, odgrywał istotną rolę w polskim planie operacyjnym „Wschód”. Przypomnijmy, że zakładał on prowadzenie wojny obronnej na wypadek napaści Związku Sowieckiego na Polskę, we współdziałaniu z sojuszniczą Rumunią i przy zapewnieniu dostaw materiału wojennego z Zachodu. Przez ten teren przebiegały ważne strategicznie linie kolejowe i drogowe w kierunku Rumunii.

Z kolei według założeń poprzedniego opracowanego planu operacyjnego „Zachód” na terenie Okręgu Korpusu nr VI z racji oddalenia od granicy polsko-niemieckiej miały się mieścić ośrodki mobilizacyjne i zapaso-

we, szpitale polowe i urzędnia tyłowe. Nie przewidywano, że wojna rozegra się błyskawicznie i tak niepomyślnie, że Lwów będzie musiał stawić czoła Wehrmachtowi. Położenie miasta uległo pogorszeniu, gdy w marcu 1939 r. doszło do rozpadu Czechosłowacji. Powstało wówczas Państwo Słowackie, kierowane przez ks. Jozefa Tiso, którego wojska wespół z Niemcami wzięły udział w agresji na Rzeczpospolitą.

Przygotowania do obrony

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. dało się już wyczuć we Lwowie atmosferę zbliżającej się wojny. Kopano rowy przeciwlotnicze, organizowano kursy sanitarne oraz szkolono ludność na wypadek ataków lotniczych i użycia przez przeciwnika broni gazowej.

Spółeczeństwo miasta żywiołowo i spontanicznie manifestowało swój patriotyzm i gotowość do obrony ojczyzny. Zwłaszcza młodzież, która nie zaznała jeszcze grozy wojny, była przekonana, że będzie ona krótka i dla Polski zwycięska.

W ostatnich dniach sierpnia rozpoczęto mobilizację stacjonujących we Lwowie jednostek wojskowych. Przebiegała ona sprawnie, mimo że kończono ją już pod niemieckimi bombami. W efekcie większość stacjonujących tu formacji została skierowana na zachód, na miejscu pozostawiono jedynie rezerwy.

Pierwsze niemieckie bomby spadły na Lwów 1 września o godz. 5. Luftwaffe zaatakowała lotnisko na Sknilowie oraz Dworzec Kolejowy. Kolejny atak miał miejsce o godz. 11 i spowodował liczne straty wśród ludności cywilnej.

Od 1 do 20 września Luftwaffe przeprowadziła aż 54 naloty. Szczęśliwie siłami tylko dwóch eskadr, co nie doprowadziło do zbyt dużych zniszczeń, ale ofiary wśród ludności cywilnej były znaczne. Niemcom nie było czego przeciwstawić, ponieważ przeznaczona do obrony granicy południowej Armia „Karpata” nie dysponowała lotnictwem myśliwskim, a w mieście plutonów armat przeciwlotniczych było zbyt mało.



Zniszczony przez bombardowania Dworzec Główny we Lwowie

Szybkie postępy 14. Armii niemieckiej i przekroczenie przez nią 9 września Sanu spowodowało bezpośrednie zagrożenie Lwowa. Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI stanęło przed trudnym zadaniem zorganizowania obrony w oparciu o nieliczne pozostałe tu jednostki. Tego dnia powołano Dowództwo Obszaru Obrony Lwowa. W ośrodku zapasowym 5. Dywizji Piechoty skupiono około 6,5 tys. żołnierzy, dla których brakowało jednak uzbrojenia i umundurowania.

Wykorzystując położenie miasta oparto system obronny na naturalnych przeszkodach, wśród których kluczową rolę odgrywały wzgórza nr 374 „Kortumowa Góra” oraz 324 pod Zboiskami, a także głębokie wykopy dobiegających do miasta torów kolejowych. Linie obrony podzielono na sektory, tworzone punkty oporu i wozono tam amunicję.

Początek oblężenia

12 września do przedmieść Lwowa dotarła szpica niemieckiej 1. Dywizji Górskiej. Czoło to, liczące 14 samochodów i 7 motocykli, podjęło próbę wkrócenia z marszu do miasta.

Walkę podjęły trzy polskie plutony, których stanowiska ogniowe rozmieszczono wzdłuż ul. Gródeckiej. Kolumnę rozbiło. Jednak po południu napłynęły kolejne siły niemieckie, które zepchnęły Polaków w głąb miasta, aż pod kościół św. Elżbiety. Sytuacja stawała się dramatyczna. Wszyscy kanonierzy zostali zabici lub ranni, ale do walki włączyły się inne polskie pododdziały i policja państwowa. W ostateczności udało się wyprzeć nieprzyjaciela na przedmieścia Lwowa.

Tak rozpoczęła się trwająca 10 dni obrona. W tym czasie załogę miasta wzmocniły liczne oddziały wojskowe, relokowane w większości z Kresów

Wschodnich. Były to 48. pułk piechoty ze Stryja, trzy pułki piechoty z Obszaru Warownego „Grodno”, trzy bataliony 35. rezerwowej Dywizji Piechoty mobilizowane na terenie Wilna, Lidy, Nowej Wilejki, Budslawia, Krasnego i Iwienca, 21. batalion pancerny, kompania saperów KOP „Czortków”, 42. dywizjon artylerii lekkiej ze Złoczowa, część sił 20. pułku piechoty z Krakowa oraz przybyła jako uchoźców duża grupa powstańców śląskich. Bywało, że jednostki te niemal natychmiast rzucono na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Ogółem w przeddzień sowieckiej agresji załoga Lwowa liczyła 26 batalionów piechoty, 3 szwadrony kawalerii i dysponowała ponad 70 działami.

Siły Niemców były szczuplejsze niż Polaków i nie byli oni w stanie otoczyć miasta zwartym pierścieniem. Dostrzegając, podobnie jak Polacy, strategiczne znaczenie wzgórz 324 i 374 atakowali Lwów głównie od zachodu i północy, od strony ul. Grodeckiej i Janowskiej, przez oba znajdujące się przy tej ostatniej cmentarze - chrześcijański i żydowski, również od strony Nowego Świata, Kulkarkowa, Wulki i Zamarstynowa, a poza miastem w rejonie Hołoska Wielkiego, Małego i Zboisk.

Areną zaciętych bojów stał się zwłaszcza położony w zachodniej części miasta na Kortumowej Górze cmentarz Janowski (chrześcijański), który Niemcy dwukrotnie zajęli, ale nie byli w stanie posunąć się dalej w kierunku centrum miasta. Po zwycięskiej walce na bagnety nekropolia pozostała w polskich rękach. Niemcy nie utrzymali też zajętego przez siebie kolejowego Dworca Głównego, zostali również szybko wyparci z dzielnicy Nowy Świat.

Możliwości operacyjne strony polskiej ograniczało niedoświadczenie części żołnierzy, którzy ze strachu nie wykazywali należytego uporu w walce. Doszło nawet do tego, że przez pomyłkę piechota polska ostrzelała własne oddziały.

Udało się natomiast usprawnić kwestie związane z dowodzeniem. Skomplikowało je ist-

nienie na terenie miasta kilku sztabów różnych ośrodków dowodzących - Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI, Dowództwa Frontu Południowego, Dowództwa Obszaru Obrony Lwowa i Armii „Karpata”. Ostatecznie dowódcą Grupy Obrony Lwowa został gen. Franciszek Sikorski, a jego szefem sztabu ppłk Kazimierz Rzyziński. Jej siedziba mieściła się początkowo przy ul. Boularda 5, a później przy Zielonej 12.

Mimo że obrońcy Lwowa odpierali z powodzeniem kolejne ataki wroga i zdolali zahartować się w walce, sytuacja oblężonego miasta stawała się coraz trudniejsza. Wybuchły liczne pożary, których z powodu braku wody nie było czym gasić. Nieczynne były także elektrownia i gazownia, zaczęły się problemy z aprowizowaniem ludności, której liczba na skutek napływu uchodźców z zachodniej i centralnej Polski wzrosła aż o 100 tys. osób. Aby zaradzić potrzebom, sięgnięto do zapasów wojskowych.

Jeszcze gorsza sytuacja panowała w czterech szpitalach wojennych, w których leżało aż 3 tys. chorych - ofiar walk, bombardowań lotniczych i artyleryjskich, a także dywersji ze strony Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Dysponowano wprawdzie sześcioma pociągami sanitarnymi, jednak nie mogły ewakuować rannych z powodu zniszczeń torów. Tylko jeden skład dwukrotnie wywiózł 600 rannych do Stanisławowa, zanim został zbombardowany przez lotnictwo niemieckie.

Próby odsieczy

W czasie, gdy Lwów stawał czoła Niemcom, na odsiecz podążały mu dwie duże polskie jednostki.

Pierwszą z nich była 10. Brygada Kawalerii. Po walkach pod Krakowcem, Jaworowem i Niemirowem otrzymała zadanie osłaniania miasta od północy i częściowo od zachodu. Trzydniowe walki o zajęcie wspomnianego już wzgórza nr 324 pod Zboiskami zakończyły się zwycięstwem Polaków i droga do Lwowa została otwarta.

OBRONA LWOWA. SKUTEK CZNA I BOHATERSKA

Od pierwszych chwil swego pobytu we Lwowie Sowieci dopuszczali się zbrodni na ludności cywilnej, gwałcili kobiety i rabowali domy na przedmieściach

Dokończenie ze str. 7

Niestety, tego samego dnia brygada otrzymała od Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza rozkaz nakazujący jej marsz na południe w kierunku granicy z Węgrami. Zdobyta z takim trudem pozycja nie została na skutek nieporozumienia w porę obsadzona przez załogę Lwowa, co natychmiast wykorzystali Niemcy, zajmując ją bez walki.

Drugą jednostką, która od 13 września podejmowała dramatyczną próbę dotarcia do miasta, była dowodzona przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego grupa wojsk określana jako Armia „Małopolska”. W jej skład wchodziły 11. Karpacka Dywizja Piechoty oraz 24. i 28. Dywizja Piechoty.

15 września 11. KDP rozbiła w wieczorno-nocnym boju pod Mużółwicami doborowy niemiecki zmotoryzowany pułk SS Germania, który utracił większość ciężkiego uzbrojenia i pojazdów mechanicznych. Porażka była tak znaczna, że formacja ta została wycofana z frontu do końca działań wojennych na terenie Polski. Tego dnia Niemcy ponieśli też klęskę w okolicznych wsiach Czarnońce, Hartfeld i Dobrostan, tracąc przy tym znaczne ilości sprzętu. Droga do Lwowa wydawała się otwarta.

Niestety, w następnych dniach polskie dywizje zostały wzięte w niemieckie kleszcze i musiały wykrwawić się w ciężkich bojach z Niemcami w Lasach Janowskich. Były one jeszcze zwycięskie, ale siły Armii „Małopolska” topniały. Do podlowskich Brzuchowic dotarło tylko 2,5 tys. żołnierzy, którzy 20 września rozpoczęli próbę przedarcia się do miasta.

Niestety, pierścien niemiecki był zbyt silny i udało się to tylko jednemu batalionowi 11. Karpackiej Dywizji Piechoty, dowodzonemu przez mjr. Eugeniusza Lityńskiego. Pozostałe oddziały armii przedostały się do Dublan, gdzie zostały otoczone przez Armię Czerwoną i musiały złożyć broń.

Do Lwowa indywidualnie lub grupowo przedarło się jeszcze kilkudziesięciu żołnierzy, ale Armia „Małopolska” jako



Panorama przedwojennego Lwowa

formacja bojowa przestała istnieć. Wśród tych, którzy potem uniknęli sowieckiej niewoli, był gen. Kazimierz Sosnkowski, który w cywilnym ubraniu przedostał się na Węgry.

Niemcy nie zdobyli

Los Lwowa przesądziła sowiecka agresja, do której doszło 17 września. Armia Czerwona szybko parła do przodu, co groziło odcięciem dróg ewakuacji na Rumunię i Węgry, podcinało morale Wojska Polskiego i dezorganizowało jego aktywność na froncie przeciw Niemcom.

Dowództwo Obrony Lwowa musiało wybrać pomiędzy trzema możliwościami, jakimi było podjęcie próby przedarcia się na Węgry, kontynuacja oporu przeciwko Niemcom lub poddanie się im. Następnego dnia w trakcie dramatycznej narady zdecydowano się kontynuować obronę miasta, mimo że jego sytuacja była coraz cięższa - liczba ofiar rosła, brakowało wody, prądu elektrycznego i nie działała łączność telefoniczna. Dysponowano jednak wciąż znacznymi zasobami broni, amunicji, a żywności nawet na trzy kolejne tygodnie.

Załoga miasta nie skupiała się na samej obronie, ale starała się przeprowadzać śmiałe akcje zaczepne. W nocy z 17 na 18 września odsunęli linię frontu od miasta, wypierając przeciw-

niką z szeregu podlowskich miejscowości. Następnego dnia siły Polaków powiększyły się o dwa pociągi pancerne oraz ogromne ilości broni ręcznej i maszynowej przywiezione transportami ewakuacyjnymi z Radomia, Dębłina i Starachowic. Było jej tak wiele, że można było nią uzbroić nawet kilka dywizji. Załoga Lwowa podejmowała też działania na rzecz otwarcia drogi do miasta dla Armii „Małopolska”, jednak mimo sukcesu, jakim było zajęcie Hołoska Małego i częściowo Wielkiego, nie udało się jej ostatecznie przerwać niemieckiego pierścienia.

19 września Armia Czerwona dotarła do wschodnich okolic Lwowa. Dowództwo XVIII Korpusu Armijnego oraz 14. Armii niemieckiej znało już treść tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow, zgodnie z którym Lwów miał przypaść Związkowi Sowieckiemu, ze względów prestiżowych nie chciało jednak zrezygnować z jego zdobycia. Wezwano stronę polską do kapitulacji, grożąc w razie oporu zrównaniem miasta z ziemią. Do ataku na Lwów przygotowywała się także strona sowiecka.

Strona polska odrzuciła niemieckie żądania. Mimo to 21 września po raz kolejny na ul. Gródecką przybył parlamentarzysta, który ponownie złożył

stronie polskiej propozycję honorowej kapitulacji, zgodnie z którą Wehrmacht miał oddać załogę miasta honory wojskowe i pozostawić broń boczną oficerom. Jak złowrogie memento zabrzmiały jego słowa, że kapitulacja załogi miasta wobec III Rzeszy będzie oznaczała dla niego pozostanie w Europie, a poddanie się Armii Czerwonej będzie przejściem na zawsze pod Azję. Propozycja ta została odrzucona. Jednocześnie kontynuowano rozpoczęte jeszcze 19 września rozmowy z sowieckim dowództwem odnośnie warunków poddania miasta.

W rękach Sowietów

21 września Armia Czerwona podjęła próbę wejścia do miasta od strony ul. Łyczakowskiej, ale jej oddziały - ostrzelane przez Polaków - szybko wycofały się. Morale obrońców było dobre, przygotowywano się do dalszej obrony, powołano nawet dodatkowe oddziały tzw. „benzjniarzy lwowskich”, ale w zaistniałej sytuacji, mimo sprzeciwu kilku oficerów, gen. Władysław Langner zdecydował się poddać miasto.

W podpisanym następnego dnia porozumieniu strona sowiecka zagwarantowała pozostawienie władz miasta, a oficerom wolność osobistą, zachowanie własności prywatnej i umożliwienie wyjazdu do kra-

jów neutralnych. Bardzo szybko te hojne obietnice okazały się bezwartościowe. Sowieci nie przywiązywali żadnego znaczenia do podpisanego porozumienia, chodziło im jedynie o to, by jak najszybciej zająć miasto.

22 września o godz. 14 oddziały Armii Czerwonej zaczęły wkraczać do Lwowa. Na ulicach były witane przez grupy Ukraińców, Żydów i miejscowych komunistów. Szybko pojawiła się tzw. milicja robotnicza, która wspólnie z czerwonoarmistami rozbrajała polskich żołnierzy i oficerów. Wydanemu przez gen. Langnera rozkazowi złożenia broni nie podporządkowała się pewna część obrońców, którzy w niewielkich grupach stawiali opór Armii Czerwonej, ostrzeliwując jej oddziały z okien, dachów i dzwonnicy. Był on na tyle znaczny, że do jego stłumienia agresorzy musieli użyć artylerii.

Kapitulacja miasta była dramatem dla obrońców, wśród których liczni targnęli się na swe życie. Oficerów i żołnierzy poprowadzono pod bagnetami do Winnik, gdzie zgodnie z umową kapitulacyjną mieli zostać zwolnieni. Ostatecznie zwrócono „wolność” jedynie szeregowym żołnierzom i podoficerom pochodzącym z zachodniej i centralnej Polski, którzy zostali przekazani jako jeńcy stronie niemieckiej. Pozosta-

łych popędzono w niewolę, a oficerów na „szlak katyński”. Tragiczny los spotkał także grupę kilkudziesięciu policjantów, którzy zgodnie z protokołem kapitulacyjnym zwracając się w kierunku rogatki przy ul. Zielonej. Zmasakrowano ich ogniem broni maszynowej, a rannych miażdżono czołgami. Tylko nielicznym udało się przeżyć.

Od pierwszych chwil pobytu we Lwowie Sowieci dopuszczali się zbrodni na ludności cywilnej, gwałcili kobiety i rabowali domy na przedmieściach. Bez jakiegokolwiek powodu zastrzelono dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych inż. Stanisława Kozłowskiego. W ciągu najbliższych dni uwięziono przedstawicieli władz miejskich z prezydentem Stanisławem Ostrowskim na czele. Obok Polaków aresztowaniami objęto także ukraińskich działaczy politycznych na czele z Kościem Lewickim mimo deklarowanej przez nich woli współpracy z nowymi władzami.

Początek końca polskiego Lwowa

Obrona Lwowa we wrześniu 1939 r. okazała się trudną próbą dla załogi miasta i mieszkańców tu Polaków, którzy zdali egzamin ze swej ofiarności i patriotyzmu. Byli wśród nich przedstawiciele władz samorządowych i politycy, duchowni, naukowcy, kolejarze, robotnicy i słynni lwowscy batarycy. Nie sposób nie wyróżnić też lekarzy i pielęgniarek pełniących swą służbę w dramatycznych warunkach pod niemieckimi bombami.

Wiele oddziałów zapisało piękną bojową kartę - wśród nich kompania harcerek wchodząca w skład Ochotniczych Batalionów Obrony Lwowa. Za swój opór miasto zapłaciło znacznymi ofiarami wśród żołnierzy i ludności cywilnej, natomiast straty materialne były stosunkowo niewielkie. Mało kto zdawał sobie jednak wówczas sprawę, że oto zapoczątkowany został proces wyrwania stolicy Małopolski Wschodniej z granic Rzeczypospolitej, co ostatecznie przypieczętowały porozumienia jałtańskie w 1945 r.